

## **Aneta Zadroga, Anna Chodacka**

### **Zburzą dom kultury. Mieszkańcy uszyli sobie nowy**

*Tekst został opublikowany w „Gazecie Wyborczej” nr 60.504*

Z koszul, spodni, bluzek, spódnic i letnich sukienek bez pleców powstał na Woli Duchackiej dom kultury. Na miejscu starego budynku wyrosł blok. Nowy mieszkańcy sobie... uszyli. Pracowali prawie pół roku. Właśnie skończyli.

Grudzień: Wysokiemu chłopakowi z tatuażami na dłoniach szycie nie idzie. Kłuje się igłą w palce, nitki się plączą albo materiał nagle się kończy. Najpierw próbuje fastrygować, ale koleżanka obok szyje na okrętkę. I jej wychodzi super! Właśnie przyszyła bok granatowych spodenek do brązowo-czerwonej spódnicy. – Uwaga, do rękawów nic nie doszywamy, zostawiamy je luźne – instruuje szyjących młoda kobieta.

#### **20 metrów kwadratowych klubu.**

Na zestawionych obok siebie stołach pingpongowych leży już kawałek klubu. Jakieś 20 metrów kwadratowych. Docelowo ma to być ogromny koc, który będzie można rozłożyć na trawie albo zrobić z niego namiot. Dookoła na krzesłach siedzą mieszkańcy Woli Duchackiej i ciężko pracują. Żeby zdążyć na wiosnę. Tak wyglądały grudniowe początki szycia domu kultury na Woli Duchackiej. Mieszkańcy szyją wielki namiot, żeby mieć się gdzie podziać. Bo za rok budynek, w którym się dziś spotykają, zniknie. W jego miejsce powstanie blok mieszkalny. Spółdzielnia, która teraz zarządza domem kultury, nie da pieniędzy na nowy obiekt. Miasto też się do tego nie kwapi. W styczniu były kolejne spotkania, w lutym i marcu szyjący przenieśli się do centrum Krakowa. Plakaty zachęcające do udziału mieszkańców całego miasta pojawiły się w klubach i pubach. I szycie szło dalej. Szyli wychowankowie domu, pracownicy, wolontariusze, artyści i studenci z całego Krakowa.

#### **W sypialni kultura nikomu nie potrzebna**

Na Woli Duchackiej Wschód w grudniu brakowało świąteczno-noworocznego nastroju, jaki panował na Rynku Głównym. Nie było świecących ozdób, dużego koncertu na sylwestra. Przed Wielkanocą zabrakło kiermaszu z upominkami. Wiosną nie słychać młodzieży grającej w piłkę, bo nie ma tu boiska, koszy ani siatek. Bo Wola Duchacka to sypialnia Krakowa, kilkanaście tysięcy mieszkańców. Ani jednego kina, siłowni, fitnessu. Brak upragnionego osiedlowego boiska. Zamiast tego dziurawe ulice i mnóstwo ogromnych bloków, które doskonale wkomponowują się w szare otoczenie. Tak jest i wszyscy się do tego przyzwyczaili. Tutaj niewiele się dzieje, a jeśli już, to zazwyczaj są to imprezy organizowane przez wolontariuszy współpracujących z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej albo przez młodzież spędzającą czas właśnie w domu kultury.

Bo na Woli Duchackiej jest też budynek przy Czarnogórskiej 10. Kiedy jedziemy tam pierwszy raz, w grudniu, nie wiemy, gdzie dokładnie jest. Na ze wnątrz – 15 st. Celsjusza, wieje wiatr, a śnieg skrzypi pod butami. Żeby się tu znaleźć, potrzeba pół godziny marszu od najbliższego przystanku autobusowego.

Dwupoziomowy, stary, odrapany klocek z azbestu, nieremontowany od kilkunastu lat. Na dole kilka miesięcy temu był duży supermarket Lewiatan, z którego zostały już tylko puste półki i kilka koszyków na zakupy. Na górze jest ciepło, kolorowo, zupełnie inaczej niż na ulicy. Tam od ćwierć wieku mieści się klub kultury. Zajmuje się dziećmi z ulicy. Pracownicy ośrodka aktywnie angażują młodych w lokalne mecze piłki nożnej, koszykówki, turnieje hiphopowe, zajęcia

taneczne, wolontariat, tworzenie graffiti i filmów nakręconych komórką. Są tu też zajęcia dla niepełnosprawnych. – To dla wielu osób drugi dom. Dzieciaki tu naprawdę żyją – mówi Jaro Gawlik, pracownik klubu kultury.

Zresztą tu przychodzą tu nie tylko dzieciaki. 6 stycznia po południu największa sala, przyozdobiona jeszcze po sylwestrowych szaleństwach, zajęta jest przez osiedlowy Klub Seniora. Na kilku stolikach przykrytych obrusem stoją kawa, herbata i trochę słodkości. Około 20 osób wita szampanem Nowy Rok, śpiewa kolędy. – Żebyśmy byli zdrowi i za rok mieli się gdzie spotkać – życzy swoim koleżankom i kolegom pani Maria, 74-letnia szefowa seniorów z Woli Duchackiej.

### **Prezydencie, daj koszulę...**

Wielkie szycie zainicjowała Monika Drożyńska, artystka. Kiedy dowiedziała się o planach zburzenia placówki, postanowiła pomóc. – Nie mogłam uwierzyć, że takie miejsce po prostu zniknie. Ludzie, którzy tam pracują, robią wspaniałą robotę. Chociaż wiedzą, że budynek zostanie zburzony i mogą nie mieć nowego lokalu, nadal działają i pokazują dzieciakom, że warto coś ze sobą robić. Działalność tego miejsca daje ludziom wiarę w siebie i nie wiem, jak miasto może tego nie zauważać

Jeśli urzędnicy nie widzą, jak Wola Duchacka potrzebuje placówki kulturalnej, niech przyjadą na miejsce i zajrzą do klubu. Niech zrobi to prezydent Krakowa. A jeśli nie chce dać pieniędzy na budynek, niech przynajmniej podaruje swoją koszulę, żeby było z czego uszyć.

Prezydent koszuli nie podarował, ale ubrań na dom kultury wystarczyło. Szyły go setki rąk przez prawie pół roku. Na Woli Duchackiej, w klubie Pauza w centrum Krakowa. Do ostatniego szycia Monika Drożyńska zaprosiła prezydenta Krakowa. Bo to miasto zdecyduje, czy da pieniądze na nowy ośrodek, czy nie. Prezydent nie odpowiedział i na szyciu się nie pojawił.

### **Bo jest się do kogo odezwać**

Na kilku szyciach spotykamy różnych ludzi. Młodzi przychodzą, bo to część zabawy i ich życia w placówce. Starsi – bo tutaj przeżywa ją trochę drugą młodość. Inni – bo są zachwyceni tym, że coś się tutaj dzieje: pracownikami i wychowankami.

Emila, wolontariuszka, 22 lata: –Pierwszy raz pojawiłam się tutaj pół roku temu. Jestem z Podkarpacia, studiuje w Krakowie od dwóch lat. Przyszłam, bo mam koleżankę, która się w tym domu wychowała. W rodzinie ciężko, jej ojciec pije, matka nie pracuje, a jeszcze dwójka rodzeństwa. I ta koleżanka przychodziła do klubu przez kilka lat. Najpierw pisała wiersze, tańczyła, a później przygotowywała zajęcia dla młodszych. Przyszłam z nią raz i tak już zostałam. Tu są dobrzy ludzie. A ci młodzi, choć czasem trzeba dużo czasu, żeby zaczęli ci mówić „cześć”, chcą być czymś więcej niż mieszkańcami blokowiska. Mają pasję i często duże zdolności, tylko niewiele osób chce je zauważać.

Pani Maria z Klubu Seniora, 74 lata: – Przychodzimy tu od kilku lat. To nie jest tak, że klub jest tylko dla młodych. Owszem, im jest najbardziej potrzebny, oni tu uczą się życia, poznają inny świat niż ten, który zna ją z domów. Śpiewają, malują, piszą wiersze, czasami ich słuchamy tutaj razem z koleżankami i kolegami. Ale wie pani, to jest też tak, że sporo tu na Woli starych, takich jak ja, po siedemdziesiątce. Często samych. I samotnych. Jak się nie ma co ze sobą zrobić, to człowiek się robi nie do zniesienia. Mieliśmy tu takich delikwentów, których trzeba było socjalizować i pół roku, bo odwykli od ludzi. Więc dzwoniczmy do siebie i umawiamy się tu, w klubie. Młodzi sobie grają czy rapują, a my wyszywamy, szydełkujemy, pijemy herbatę i wymieniamy się przepisami na ciasta. Jak to stare baby. Zawsze jest się do kogo odezwać. Na święta czy sylwestra robimy sobie wieczorki taneczne i wtedy nawet starsi panowie podrygują w rytm muzyki. Czasami tej, co ją nagrają ci młodzi z klubu...

### **Tak na wszelki wypadek...**

Jaro Gawlik pracuje z młodymi z Woli od pięciu lat. Wie o tym, że nastolatki spod bloków często mają więcej lat, niż to widnieje w metryce. – Zorganizowaliśmy kiedyś turniej piłki nożnej Wola Champions League. I widziałem na boisku bandę pijaków, którzy pocą się, upadają, wstają i robią wszystko, żeby wygrać mecz. I ci chłopcy, których czasem zaciągam pijanych w sztuk do klubu, żeby ich policja nie zgarnęła z ulicy i żeby wytrzeźwieli, biegali, dobrze biegali. A podczas turnieju hiphopowego chłopcy byli świetni, łatwo rymowali, zaczepiali tekstami. Ja tam widziałem „młodych Mickiewiczów”. Kiedy rymowali, sprzedawali swoje życiorysy. Nawet lepiej im to wychodziło niż kiedy mieli coś opowiedzieć o sobie. Był taki Leo, miał 10 lat, poczucie rytmu i teksty takie, które powalały na kolana. W tych tekstach był bardziej szczerzy niż na co dzień...

W tym roku na zagospodarowanie zieleni w jednym z krakowskich parków pójdzie z miejskiej kasy 1,5 mln zł. Sylwester na Rynku i obchody rocznicy odsieczy wiedeńskiej uszczupliły ubiegłoroczny budżet Krakowa w sumie o 6 mln zł. Kulturę na Woli Duchackiej miasto wyceniło w tym roku na 250 tys. zł. Wystarczy na projekt nowego budynku. O budowie i terminach nikt nie mówi. Dlatego dom kultury z materiału od 2010 roku może, niestety, być jedyną siedzibą ośrodka.

– Uszyliśmy sobie ten namiot tak na wszelki wypadek – mówili wychowankowie placówki podczas uroczystego otwarcia namiotu na początku maja.